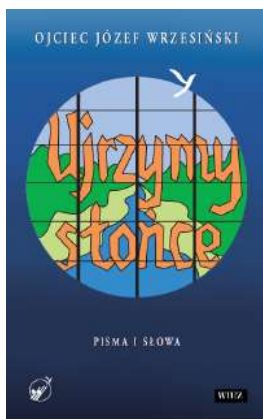


Dwudziesta rocznica śmierci Ojca Józefa Wrzesińskiego

Dzięki współpracy między Wydawnictwem WIEŻ oraz Międzynarodowym Ruchem ATD Czwarty Świat, z okazji 20-tej rocznicy śmierci Ojca Józefa Wrzesińskiego, różne ważne wypowiedzi i teksty tego obrońcy praw człowieka i innowatora w dziedzinie pracy socjalnej są teraz dostępne w języku polskim.



„**Ujrzymy słońce. Pisma i słowa**” to wybór różnorodnych tekstów, artykułów, szkiców i wystąpień publicznych założyciela Ruch ATD Czwarty Świat, w których dzieli się on swoimi przemyśleniami dotyczącymi świata skrajnej nędzy i wskazuje drogę do zbudowania demokratycznego społeczeństwa opartego na prawach człowieka, takiego, gdzie nie byłoby zjawiska wykluczenia.



Jeszcze jeden głos o Ojcu Józefie Wrzesińskim (dodatkowy tekst)

KSIĄDZ „REPUBLICANINEM”

Marie-Hélène Dacos-Burgues¹

Swoją najnowszą książkę zatytułowaną „Działać z Józefem Wrzesińskim”² autorka poprzedziła wstępem, w którym wyjaśnia, dlaczego dostrzega w tym katolickim księdzu ucieleśnienie wartości republikańskich.

Od najwcześniejszego dzieciństwa stykałam się z nierównością społeczną. Nie należałam ani do świata uprzywilejowanych, ani do świata pokrzywdzonych i całe moje życie starałam się poszukiwać takiego sposobu widzenia świata, który obejmowałby zgodnie jednych i drugich.

Urodziłam się w 1941 roku. W 1949 roku straciłam ojca, który w wieku 29 lat popełnił samobójstwo, pozostawiając piątkę dzieci i żonę. Nigdy nie dowiedziałam się, dlaczego to zrobił. Byłam najstarsza. Moja matka z trudem wychowywała całą naszą piątkę, podobnie jak matka Józefa Wrzesińskiego, która samotnie wychowała czwórkę dzieci. Jednakże my nie szukaliśmy pomocy u księży, tylko zajmowaliśmy się podczas wojny produkowaniem makaronu.

W niedzielę dzieciaki szły do kościoła na mszę, było to jedyne ustępstwo wobec mojej bardzo pobożnej prababki ze strony ojca, która nie zniosłaby tego, że jej prawnuki nie chodzą do kościoła. Moja matka i jej rodzina byli zagorzałymi antyklerykałami. Mój dziadek ze strony matki kazał mi przyrzec, że po jego śmierci nie zaproszę księdza na jego pogrzeb, w przeciwnym razie, obiecał, wstanie z grobu i mnie zwymyśla. Józef Wrzesiński był mniej więcej w wieku mego ojca.

Moja rodzina była mieszanką różnych klas społecznych. Ojciec wywodził się z rodziny burżuazyjnej, która wpoila mi zamiłowanie do nauki. Matka pochodziła z wiejskiej rodziny bezrolnej, uprawiającej ziemię innych

1- Marie-Hélène była nauczycielką matematyki. W roku 2001 wybrano ją na burmistrza gminy. W latach 1974-1979 była wolontariuszką ATD Czwarty Świat. Jest autorką monografii o bardzo biednym chłopcu, żyjącym w dzielnicy Pierreuse w Liège (Belgia) pt. „Il a grandi tous les jours”.

2 “Agir avec Joseph Wresinski” - Editions de la Chronique sociale (Francja 2007).

rolników, zwłaszcza ziemię hrabiego. Od najmłodszych lat byłam i jestem uwrażliwiona na osady wartościujące, na pogardę burżuazji i arystokracji wobec innych, tych „gorzej” urodzonych. Było mi trudno i nadal jest mi trudno przebywać i zachowywać się swobodnie w niektórych środowiskach. Niełatwo wymazać z pamięci cierpienia przeżyte w dzieciństwie!

Tak jak Józef Wrześniński, w wieku czterech lat pasalam naszą kozę, dzięki której piliśmy mleko, a matka uznała, że moim zadaniem jest przyzwyczaić się do tej pracy, zakładała bowiem, że jako najstarsza z rodzeństwa, mając około dziesięciu lat będę pilnowała hipotetycznego „stada” naszej rodziny. Tak czy inaczej, ktoś musiał tę kozę paść.

W dzieciństwie, w szkole, w naszej wsi, moimi przyjaciółmi były bardzo biedne dzieci, zarówno chłopcy, jak i dziewczynki. Stanowczo zabraniano mi bawić się z dziewczynką, jedyną moją rówieśniczką, której matka cieszyła się nie najlepszą opinią, a bywała u nas czasem zatrudniana dorywczo przy różnych pracach lub do prania, ponieważ było nam żal jej i jej licznych dzieci, będących na jej wyłącznym utrzymaniu, poza tym szanowaliśmy jej hart ducha. Można by powiedzieć, że te obawy były w jakimś sensie uzasadnione, jako że dziewczynka ta miała bardzo trudne życie, podobne do życia rodzin „czwartego świata”. Już w wieku sześciu-siedmiu lat zaskakiwała mnie opowieściami ze swego życia. Bardziej niepokojące dla dorosłych, chociaż nie dla nas, dzieciaków, było pojawianie się w naszej szkole, w niektórych porach roku, Cyganów, którzy zajmowali miejsca z tyłu klasy, trzymając w ręku małe zeszyty, o których marzyłam. Nigdy nie zdarzyło się, by zginęła nam susząca się bielizna.

To prawda, że gdy tylko się pojawiali, musiałam ją natychmiast ściągać i zanieść do domu. W tamtych czasach, pieniądze nie liczyły się tak bardzo jak teraz. Bieda była bardzo widoczna, ale i nie chwalono się bogactwem.

Później, w roku 1950, posłano mnie do Awinionu, do mej prababci i jej synowej, czyli mojej ciotecznej babci, obie wdowy, tak jak moja matka i moja babcia ze strony ojca, wtedy doświadczyłam co to wykluczenie, tym razem wbrew mej woli. Przebywałam tam od dziewiątego do osiemnastego roku życia, to był dość duży wstrząs dla mnie, dziewczynki ze wsi. Nie wiedziałam, jak należy zachowywać się w mieście. Znalazłam się tam, by się kształcić i unikać pracy w gospodarstwie, które bardzo mnie pochłonęło w ostatnim roku, gdyż matka zajęła się prowadzeniem firmy leśnej mego ojca (robotnicy, ciężarówka, dostawy drewna na opał), nie mogła zatem zajmować się pracami w gospodarstwie domowym i ja jako najstarsza zostałam nimi obarczona. W Awinionie, cała szkoła, zwłaszcza katecheci i dzieci z parafii, byli zajęci okazywaniem mi, jak bardzo się od nich różnię. Proszę to sobie wyobrazić! Tak naprawdę, wspaniałość ze strony ciotecznej babci spływała na moją matkę, jako osobę rzekomo nieudolną, a ja tego nie mogłam ścierpieć. Tymczasem przede mną otwierały się szerokie horyzonty intelektualne. W środowisku kulturalnym i bardzo zlaicyzowanym, poznawałam podstawowe wartości, które później ukierunkowały moje życie. Słuchałam, jak opowiadano o żydowskich przyjaciółach, którzy zginęli w nazistowskich obozach koncentracyjnych, o Ormianach z Awinionu zbiegłych przed ludobójstwem. Nie głoszono żadnej teorii. Rozumie się to samo przez się, że to były wydarzenia skandaliczne. Równość między ludźmi była dla mnie czymś ewidentnym i na tym podłożu rozwijały się moje dziecięce poglądy. Z tego powodu wszystkie zasłyszane uwagi na temat mojej matki raniły mnie głęboko i wywoływały we mnie bunt niezrozumiały dla innych. Gdy pewnego dnia, w Awinionie, moja cioteczna babcia – ateistka i jej angielskie przyjaciółki zaprowadziły mnie na grób Johna Stuarta Milla, nie bardzo wiedziałam, o kogo właściwie chodzi, ale domyślałam się, że musiał kierować się jakąś ideą i działał decydująco w sprawie przyszłości kobiet, a damy te podziwiały go za to, że ktoś wreszcie zainteresował się wolnością i sprawą tak ważną jak równouprawnienie. Nigdy nie zaprowadziły mnie na grób ojca czy jego rodziny, a tym bardziej na groby rodziny mojej matki. Wydedukowałam z tego podstawowe reguły. Ponadto, pozwalano mi czytać to co chciałam i szperałam w dobrze zaopatrzonej bibliotece mego ciotecznego dziadka, który był pisarzem. Byłam wychowywana tylko przez kobiety – same wdowy, i do tego dźwigające odpowiedzialne funkcje. Wzorce, które mi przekazywały, były wzorcami mężczyzn naszej rodziny, słynnych w przeszłości. Wszyscy, czy to z jednej czy drugiej strony, mówili o równości między ludźmi i godności stanu ludzkiego.

Potem była Szkoła Pedagogiczna, wraz ze swymi wartościami laickimi, wolą przekazywania wiedzy wszystkim dzieciom, szczególnie biednym, co przekonało mnie do tego zawodu, który był zawodem wielu moich przodków. Zrozumiałam lepiej wybór orientacji politycznej mego pradziadka, który zrezygnował z zawodu notariusza na rzecz kariery sędziowskiej, gdyż jako prowincjonalny zwolennik Dreyfusa uważał, że w tym zawodzie będzie przydatniejszy. Działalność w służbie państwa, szacunek dla symboli republikańskich w życiu codziennym, to było to, co trochę bezwiednie wybrałam jako wymuszony wybieg. Paradoksalnie, Józef Wrzeński, którego w tamtym czasie jeszcze nie spotkałam, miał stać się tą osobą, która umożliwi mi dokładne potwierdzenie tego wyboru.

W 1967 roku, w wieku 26 lat, poznałam Józefa Wrzeńskiego. Jakkolwiek dziwne może się wydawać powoływanie się na słowa księdza przeze mnie, osobę antyklerykalną, zgodnie z tradycją rodzinną, tak ze strony ojca, jak i matki, to muszę stwierdzić, że wykształcenie, jakie otrzymałam do 16 roku życia w średniej szkole w Awinionie, a które sprawiło, że planowałam zostać nauczycielką w departamencie Vaucluse, było podobne do wykształcenia, jakie otrzymał Józef Wrzeński w niższym seminarium duchownym. Wnioskuje to z sympatii, z jaką odnosiłam się do jego rozważań. W tamtych czasach nauczanie społeczne w Kościele prawdopodobnie niewiele się różniło od nauki o społeczeństwie dla nauczycieli. Józef Wrzeński jest dla mnie przykładem lektury nawiązującej do wartości republikańskich, na których bardzo mi zależy, a które, jak mi się wydaje, są od kilku lat zagrożone. Nie jest to nostalgiczny sposób dowartościowywania przeszłości, ale sposób pytania o przyszłość, z wykorzystaniem lekcji otrzymanej w przeszłości. Mam poczucie, że naśladuję podstawowe przesłanie moich przodków i być może robię coś pożytecznego dla moich wnuków.

Można kilkakrotnie, z zapartym tchem, czytać Wiktora Hugo, dlaczegoż by nie Józefa Wrzeńskiego?



**Stowarzyszenie Przyjaciół
Międzynarodowego Ruchu
ATD Czwarty Świat w Polsce
www.atd.org.pl**

20.02.2008

Partner:

